

— Weź to, Pawełku — rzekła, oddając mu z powrotem mosiężną gałkę.

Pawełek odebrał ją z jej ręki z nabożeństwem.

— Czy to się już stało? — spytał nieco drżącym ze wzruszenia głosem. Gałka wydawała mu się zupełnie taka sama, jak przedtem.

— Tak, prawie — odparła panna Price. — To będzie naprawdę świetny talizman. Przyniesie wam dużo przyjemności. Tylko pamiętajcie, żebyście się z własnej winy nie wpakowali w jakąś kabałę.

Kasia i Karolek spoglądali z zawiścią na Pawełka.

— A co mamy z tym zrobić? — spytał Karolek.

— Zabierzcie do domu i przykręćcie z powrotem do łóżka. Ale nie za mocno, tylko do połowy.

— A potem?

— A potem... — panna Price uśmiechnęła się. — Obróćcie nią leciutko i wypowiedzcie jakieś życzenie — a łóżko zabierze was, dokąd tylko zechcecie.

Dzieci patrzyły z pewnym niedowierzaniem na lśniącą kulę w dość brudnych palcach Pawełka.



— Doprawdy? — spytała Kasia pełnym wzruszenia głosem.

Panna Price ciągle się uśmiechała. Zdawała się bardzo zadowolona z siebie.

— Spróbujcie.

— Och, proszę pani! — szepnęła Kasia, wciąż wpatrując się w gałkę. — Tak strasznie pani dziękujemy.

— Nie dziękujcie mi — odparła panna Price, biorąc z powrotem do ręki robótkę. — Nie zapomnijcie o warunkach. Jedno słowo o mnie, a talizman przestanie działać.

— Och, proszę pani! — powiedziała znowu Kasia. Była nieprzytomna z zachwytu.

— No, ale musicie już wracać do domu. Robi się późno. Tylko — powtarzam: nie wpakujcie się z własnej winy w jakąś kabałę i nie wałęsajcie się niepotrzebnie przez całą noc. We wszystkim trzeba zachować umiar — nawet w czarach.



3

Błędny początek

Nazajutrz około dziesiątej rano dzieci znowu zjawiły się u panny Price. Twarze miały poważne, a zachowanie raczej niepewne.

— Czy moglibyśmy — zwróciła się Kasia do uśmiechniętej Agaty, która im otworzyła drzwi — zobaczyć się z panną Price? Chrząknęła, jakby trochę zdenerwowana.

— Panna Price jest zajęta w tej chwili — odparła Agata. — Czy mam jej coś powiedzieć?

Kasia zawahała się. Jak dalece Agata była wtajemniczona we wszystko? Dziewczynka spojrzała na braci. Karolek wystąpił naprzód.

— Czy mogłaby pani powiedzieć pani Price, że to nie działało?

— Nie działało? — powtórzyła Agata.

— Proszę jej powiedzieć tylko tyle: „To nie działało”.

— To nie działało — powtórzyła Agata, by dobrze zapamiętać polecenie, i znikła w głębi korytarzyka, zostawiając drzwi wejściowe otwarte. Dzieci usłyszały, jak gdzieś pukała. Po chwili wróciła.

— Panna Price prosi, żebyście weszli.

Dzieci znowu znalazły się w saloniku. Każde wzięło sobie krzeselko i siadło nieśmiało na brzeżku.

— Założę się, że będzie zła — szepnął Pawełek, przerywając milczenie.

— Psst... — rzekła Kasia. Była bardzo blada.

Nagle drzwi otworzyły się i utykając weszła do pokoju panna Price. Na chorej nodze miała bandaż i ranny pantofel, ale mogła już chodzić bez laski.

Obiegła wzrokiem twarze dzieci.

— Nie działało? — spytała powoli.

— Nie — odpowiedziała Kasia.

Panna Price usiadła na kanapie. Dzieci popatrywały po sobie w milczeniu.

— Czy na pewno zrobiliście wszystko, jak trzeba?

— Tak, dokładnie tak, jak pani mówiła. Wkręciliśmy ją do połowy, potem obróciliśmy trochę i wypowiedzieliśmy życzenie.

— No i co się stało?

— Nic — rzekła Kasia, a Pawełek oskarżycielsko wlepił oczy w pannę Price.

— Nie rozumiem — powiedziała panna Price. Zastanawiała się przez chwilę. — Czy macie ją z sobą?

Tak. Miała ją Kasia, schowaną w plastikowej torbie. Panna Price wyjęła lśniąca kulę i przyjrzała się jej z wyraźnym zakłopotaniem.

— Czy łóżko w ogóle się nie poruszyło? — spytała.

— Tylko kiedy Pawełek wskoczył na nie.

— Gałka jest trochę zardzewiała od spodu — rzekła panna Price.

— Zawsze taka była — odpowiedziała Kasia.

— Więc nie wiem. — Panna Price wstała, z wysiłkiem stając chorą nogą. — Wezmę ją i sama wypróbuję.

Skierowała się do drzwi.

— Czy możemy iść z panią?

Panna Price odwróciła się powoli. Krąg wpatrzonych w nią oczu zdawał się ją zatrzymywać. Dzieci spostrzegły, że zawahała się na chwilę.

— Niech nam pani pozwoli! — poprosiła Kasia.

— Nikt jeszcze nie widział mojej pracowni — powiedziała panna Price. — Nawet Agata.

Kasia miała już na języku: „Ale przecież my należymy do wtajemniczonych”. Lecz po namyśle dała pokój i nie odezwała się. Jednakże błagalne spojrzenia dzieci mówiły więcej niż słowa.

— No dobrze. Na razie muszę posłać Agatę do sklepu, a potem zobaczymy.

Panna Price wyszła z pokoju. Zdawało się, że minęła cała wieczność, nim ich przywołała. Wbiegli skwapliwie do korytarzyka. Panna Price wkładała na siebie biały kitel.

W ręku trzymała klucz.

Dzieci, idąc za nią, znalazły się po chwili w ciasnym i ciemnym przejściu z kilkoma schodkami. Usłyszały, jak obróciła klucz w dobrze naoliwionym zamku. Weszła do jakiegoś pokoju i stanąwszy przy drzwiach, skinieniem głowy dała im znak, by podążyli za nią.

— Zachowujcie się spokojnie — powiedziała — i uważajcie, żeby czego nie stracić.

Pokój musiał być kiedyś najwidoczniej spiżarnią. Podłoga wyłożona była kamiennymi płytami, a pod ścianami stały drewniane półki. Kasi rzuciły się przede wszystkim w oczy duże szklane słoje, z których każdy zaopatrzony był w nalepkę pokrytą pismem maszynowym. Panna Price z rumieńcem dumy na policzkach wskazywała poszczególne słoje.

— Ropuchy, zajęcze łapy, skrzydła nietoperzy, o Boże... — Ujęła pusty słoje, w którym na dnie widniało jeszcze parę wilgotnych kuleczek. — Zabrakło mi tylko oczu trytonów!

Zajrzała do wnętrza słoja, po czym odstawiła go z powrotem na półkę. Wzięła ołówek i zapisała coś w notesie wiszącym na ścianie.

— Zupełnie nie można ich teraz zdobyć — powiedziała z westchnieniem. — Ale nie narzekajmy. A w tym pudle trzymam wyniki moich doświadczeń. Pomyślne, a czasem niepomyślne, niestety. To są moje notatki...

Kasia zajrzała jej przez ramię i zobaczyła pokaźny stos zeszytów opatrzonych starannymi napisami.

— „Czary, uroki, zaklęcia” — przeczytała na głos.

— Nie wiem, czy które z was zdaje sobie sprawę — rzekła panna Price — jaka jest różnica między czarem a zaklęciem.

— Myślałem, że to jest to samo — rzekł Karolek.

— A, tak ci się zdawało? — odparła panna Price z tajemniczą miną i twarz jej rozbliżyła ukrytą wiedzę. — Chciałabym, żeby czar był tak łatwy jak zaklęcie.

Uniosła śnieżnobiały kawałek muślinu i dzieci z lekkim dreszczem ujrzwały coś, co wyglądało jak zielonkawy plasterk mięsa. Leżał równo ułożony na lśniącym, porcelanowym półmisku i z lekka zalatywał chemikaliami.

— Co to jest? — spytała Kasia.

— To jest — odparła panna Price niepewnie — wątroba smoka.

